Nr. 292. Lwów — Środa dnia 22 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Zenona M. | Myny i Ermoh. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o 7 m 57 | Długość dnia g. 8 m 5
Jutro: św. Wiktoryi P. | Danyiła Pr. | | | Zachód „ „ 4 „ 2 | Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 grudnia.

We właściwym czasie donieśliśmy o przykrem zajściu w Berezynie na Litwie między katolikami a ich proboszczem księdzem dziekanem Wojczyńskim. Teraz w szowinistycznych rosyjskich dziennikach pojawił się komunikat, przedstawiający to zajście tak, jak wrzekomo wynika z dochodzenia policyjnego. Daje to nam powód do powiedzenia wszystkiego, co wiemy o tej sprawie, musimy jednak pierwej streścić ów komunikat. Opiewa on tak: —

„Berezyna jest miejscowością nawskróś rosyjską. Drobna szlachta i chłopi należą do narodowości rosyjskiej, a tylko niektórzy właściciele kamienic w miasteczku, garstka inteligencyi, oficyaliści hr. Augusta Potockiego i czeladź dworska zalicza się do narodowości polskiej. Ta mniejszość stanowi zaledwo 10% ogółu katolickiej ludności, a było jej do niedawna jeszcze mniej, lecz gdy hr. Potocki otrzymał pozwolenie odkupić ten rodowy majątek, zaraz sprowadził na wszystkie posady Polaków i w ten sposób powiększył zastęp wrogów państwa. Dnia 26 września, w niedzielę, ks. Wojczyński wszedł na ambonę i po rosyjsku odczytał pismo gubernatora, zawiadamiające o tem, że cesarz rozkazał, aby odtąd we wszystkich wakujących parafiach odprawiano modły nieliturgiczne po łacinie, w tych zaś parafiach, w których już zaprowadzono w tych modłach język rosyjski i które zatem pod względem ustalenia języka panującego nie są wakującemi, ma pozostać ów język, o czem minister spraw wewnętrznych już zawiadomił ks. arcybiskupa Kozłowskiego, polecając mu, aby swe odmienne i błędne polecenie cofnął. Kiedy ks. Wojczyński przeczytał to pismo, wówczas szlachcic Wasilewski wyłajał go głośno na cały kościół. To łajanie było iskrą rzuconą na proch. Tłum panów i drobnej szlachty rzucił się na księdza z najwstrętniejszemi wyrazami polskimi. Krzyczano: „Ty, taki i owaki idź precz! Wypędzić tego łotra! Zamknąć kościół!“ i t. d. Tłum był strasznie rozjuszony; ksiądz widział, że jeszcze chwila, a będzie zmiażdżony; więc z dziwną przytomnością umysłu chwycił Przenajświętszy Sakrament i z nim począł się cofać. Tłum huczał, pienił się, zaciskał pięści, wył jak burza, ale się rozstępował i tak ksiądz uratował swe życie. Kiedy już wyszedł, tłum ściągnął z chóru organistę Borowskiego, odebrał odeń klucze, kościół zamknął i klucze oddał k misarzowi miejscowej policyi. Zapadła noc. Ksiądz Wojczyński siedział w plebanii przy lampie, nieopodal okna, i czytał. W tem szyba się rozbiła i duża cegła przeleciała tuż nad głową księdza. Potem wszystko się uspokoiło, ale pewien magnat począł się starać u władz, aby znienawidzonego księdza zabrały, lecz odpowiedziano mu, że wedle umowy z Papieżem, nie wolno usuwać proboszczów. Wówczas Polacy postanowili sami „wykurzyć“ księdza i następnej niedzieli chcieli mu zrobić podczas nabożeństwa straszną awanturę, ale ksiądz, dowiedziawszy się o tem, odprawił nabożeństwo o świcie, więc kiedy demonstranci zaczęli się zbierać, kościół już był zamknięty. Tłum wezwał księdza, aby przyszedł modlić się z ludem, lecz ksiądz przysłał tylko klucze i tak znowu uratował się od biedy. Wówczas klucze zabrano i nie wiadomo, gdzie one są. Powiadają, że odesłano je do Papieża. Jest to sprawa wyraźnie buntownicza, skierowana nie przeciw księdzu tylko, ale także przeciw rządowi i Papieżowi, który zgodził się, aby rosyjski język w dodatkowem nabożeństwie pozostał w tych kościołach, w których już go zaprowadzono. Jako bunt trzeba tę sprawę traktować i awanturników ukarać tem surowiej, że wypada podtrzymać takich księży jak Wojczyński, których było już dziewiętnastu, a zostało naraz tylko pięciu. Ks. Wojczyński przetrwa wszystko, albowiem sam mówi, że zlanie się Polaków z Rosyą musi nastąpić i on gotów jest życie swoje za to oddać, lecz inni księża nie są tak hartowni“.

Tak brzmi komunikat. A teraz parę naszych uwag. Przedewszystkiem, nieprawdą jest, że Papież zgodził się na pozostawienie rosyjskiego języka choćby w jednym kościele, a na to dowód w tem, że ks. arcybiskup Kozłowski, pomimo wezwania ministeryalnego, nie odwołał rozporządzenia, za które ucierpiał ks. biskup Simon. Następnie, — kto jest ks. Wojczyński? W r. 63-cim był on wikarym w płockiej dyecezyi, skąd wywieziono go za udział w powstaniu do gubernii kostromskiej, gdzie zrzucił sutannę, zajmował się myśliwstwem i handlem. W 12 lat potem nagle rząd, ale nie arcybiskup, mianował go proboszczem i odrazu dziekanem w Berezynie. Zjawił się on tam z kuzynką, którą znalazł wśród obcego plemienia. Nie golił brody ani wąsów, bo dostawał jakichś wyrzutów na skórze, tylko zarost przystrzygał; nosił przy sutannie szerokie rękawy, jak prawosławni jerejowie, bo miał w ramieniu neuralgię, która nie pozwalała mu nosić wąskich rękawów. Słowem, miał same takie choroby, które zmuszały go zbliżyć się strojem i powierzchownością nie do pastorów, nie do mułłów, nie do szamanów kałmuckich, ale właśnie do popów. Natychmiast wprowadził język rosyjski do kazań, litanij i śpiewów. Ale niedość tego: w uroczyst ści katolickie odprawiał nabożeństwa bardzo skromne, za to w prawosławne występował z ogromną okazałością. Tak i w ów dzień 26 września u katolików była zwykła niedziela, a u prawosławnych wielkie święto Podwyższenia św. Krzyża i oto ks Wojczyński urządził bardzo uroczyste nabożeństwo. Dodać w końcu należy, że za takie postępowanie otrzymywał on od rządu osobną pensyę i od czasu do czasu gratyfikacye, które wynosiły nieraz po 1.600 rs. Bardzo tedy naturalne, że taki proboszcz nie mógł znaleźć miru w parafii: żył nie jak ksiądz, nie był instalowany przez władzę duchowną, wprowadzał nielegalne innowacye i przez to kaził obrządek, wreszcie zrobił donos na ks. biskupa Simona.

A teraz zatrzymajmy się jeszcze chwilę nad komunikatem ogłoszonym przez rosyjskie szowinistyczne dzienniki. Powiedziano w nim, że w parafii berezyńskiej jest tylko 10% Polaków, a wszyscy inni katolicy — to Rosyanie, mówiący po rosyjsku i przybyli ks ędzu Wojczyńskiemu. Z tego wynika, że i w kościele podczas awantury mogło być Polaków tylko 10% na 90% Rosyan. Jakże tedy mogło się stać, że „tłum był rozwścieczony, huczał, pienił się, ryczał jak burza“ i omal księdza nie zmiażdżył? Czemuż nie bronili go Rosyanie? Albo więc nie było takiej wielkiej awantury, albo pełny kościół był Polaków, czyli, że w parafii nie ma katolickich Rosyan. I rzeczywiście ich nie ma, jak nie ma w całej Rosyi, tylko są na wygnaniu w Paryżu i Rzymie, lecz bardzo nieliczni (książę Galicyn, ksiądz Gagaryn).

Wreszcie jeszcze jedno: sam ks. Wojczyński głosi (podług komunikatu), że chce „zlać Polaków z Rosyą“. Co to znaczy? Można zlać kraj polski z Rosyą — państwo z państwem — i to już bez ks. Wojczyńskiego zrobiła formalnie siła. Widocznie więc ks. Wojczyński chciał zlać Polaków z Rosyanami, to znaczy narzucić im obcy język, wiarę, obyczaj, a to nie jest obowiązkiem kapłana, gdyby nawet było życzeniem rządu, który jednak utrzymuje, że na język, wiarę i obyczaj nie nastaje. Zły tedy był ów proboszcz i dziekan, a zatem w zatargu jego z parafianami rząd nie powinien brać jego strony i zajścia tego nie może uważać za bunt. Spodziewamy się, że szowinistyczny pogląd na tę sprawę nie będzie przyjęty przez sfery rządowe.

Zwolna opada zasłona z zamiarów mocarstw europejskich względem Chin. Co do Niemiec, nie wiadomo jeszcze, czy zatrzymają zatokę Kiao-Czau, czy też zgodzą się zamienić ją na zatokę Samsa; zależeć to będzie od życzenia petersburskiego rządu. Rosyjskie urzędowe biuro telegraficzne donosi, że „pancerna eskadra pod komendą admirała Rewunowa zajęła Port-Artur z sąsiedniemi wysepkami, a stało się to za zgodą rządu chińskiego i nie jest ani sforsowaną okupacyą, ani demonstracyą przeciw jakiemu bądź mocarstwu“. Jednocześnie z Londynu donoszą, że Anglia zażądała od Chin wysp leżących przed deltą rzeki Jang-se-kiang. Te wyspy znajdowały się w okupacyi angielskiej do roku 1856-go i były oddane Chinom w zamian za różne przywileje handlowe, wszelako pod warunkiem, że żadna część wybrzeża nie będzie przez Chiny ustąpiona jakiemukolwiek mocarstwu. Dziś zatem owe wyspy powinny wrócić do Anglii. Japonia zażądała portu Wey-ha-wey, którego po ostatniej szczęśliwej wojnie nie wzięła tylko dlatego, żeby nie dać początku urywaniu wybrzeży chińskich, co wówczas postawione było przez mocarstwa jako zasadę. Wreszcie Francya domaga się sprostowania granicy Tonkinu i na wszelki wypadek wzmacnia swe morskie siły w tamtych stronach dwoma pancernikami. — Port Artur zamyka od północy wjazd do dużej jak morze zatoki Peczyli, przy której leży wiele miast bardzo handlowych i skąd ciągnie się kanał do Pekinu. Naprzeciw Port Arturu, również u wjazdu do Peczyli leży Wej-ha-wej. Więc jeśli jeden z tych portów zajmie Rosya, a drugi Japonia, to będzie dowodem, że te państwa zawarły układ co do solidarnego działania, aby najwięcej im się dostało.

W parlamencie rumuńskim wygłosił prezes gabinetu p. Sturdza mowę, na którą wszędzie zwrócono uwagę dlatego, że w niej szef rządu zaprotestował przeciw łączeniu Rumunii z innymi krajami bałkańskimi. „Rumunia — rzekł on — należy do zachodniej Europy pochodzeniem, językiem i dążnościami swego narodu, musi też w polityce międzynarodowej zajmować odpowiednie stanowisko, które wskazuje jej miejsce wbrew przeciwne, aniżeli państwom bałkańskim.“ — Jest to więc oznajmienie, że Rumunia należy do trójprzymierza i że do wciąż projektowanego związku państw bałkańskich nie przystąpi. Naturalnie, że takie oznajmienie musiało sprawić wrażenie.

Jeszcze w sprawie własnej i ogólnej.

Piszą nam z Wiednia, 19 grudnia.

Przykłady młodoczeskie stawają się dla nas znakomitym wzorem. Metody zagłuszania odmiennego zdania oszczerstwem i kłamstwem już się doskonale nauczył *Dziennik Polski* od swych teraźniejszych sprzymierzeńców. Jak dr. Vaszaty i tow. oskarżali Riegera, że za „kieliszek koniaku“ podpisał ugodę niemiecko-czeską, tak *Dziennik Polski* z korespondenta waszego robi żołdnika „komitetu wykonawczego niemieckiej lewicy“. Korespondent wasz nie zna żadnego komitetu wykonawczego niemieckiej lewicy i nie ma żadnych stosunków z opozycyjnymi posłami niemieckimi, ani z jakiem kółkiem, ani z osobnikami. Co więcej, tak samo, jak wasz korespondent nie napisał nigdy ani słowa do żadnego dziennika niemiecko-liberalnego, tak samo nigdy nie otrzymał ani centa od żadnego biura prasowego, komitetu, banku etc., lecz jedynie zwykłe honorarya dzienników, których był współpracownikiem, — od 8 lat wyłącznie polskich. Według tej samej metody, według której *Dziennik* z faktu, że wasz korespondent ostrzega przed systematycznem popychaniem ludności do zaciętej walki przeciwko Niemcom austryackim, wywodzi wniosek, że muszę być „płatnym przez komitet wykonawczy lewicy“, musielibyśmy wnosić, że *Dziennik* pobiera subwencyę z jakiegoś komitetu młodoczeskiego. Przy takich insynuacyach wszelka uczciwa i przyzwoita polemika dziennikarska, wszelkie wygłaszanie przekonań stałoby się wręcz niemożliwem. Przecież niepodobna, abyśmy jako ludzie myślący, wszyscy zawsze i w każdej sytuacyi mówili to samo, i aby się nie zaznaczały także odmienne zdania. Wybitny publicysta angielski zauważył, że parlament zawsze popełnia błąd, ilekroć zapadnie uchwała jednomyślna. Tak samo nie podobna, aby wszystkie stronnictwa lub odcienia narodowe wygłaszały zawsze identyczne poglądy.

Dziennik Polski nie zbyt dawno ogłaszał korespondencye, zwłaszcza ze Szlązka, które wywołały oburzenie dzienników czeskich, niezbyt dawno umieszczał na naczelnem miejscu przekłady z *Narodních Listów*, dowodzące pewnych wstrętnych nam objawów w prasie czeskiej, powtarzał nieraz korespondencye waszego korespondenta z innych dzienników polskich, pisane zawsze na podstawie tych samych przekonań polskich, autonomicznych, ale antipanslawistycznych; a nawet w ostatnich dniach ogłosił artykuł z podpisem (n), który au fond dochodzi do tych samych konkluzyi, co my. Jeżeli teraz nagle *Dziennik polski* uznaje jako rzecz właściwą rzucać się na oślep w prąd ogólno-słowiański, to stąd przecież nie nabiera żadnego prawa miotania przeciwko nam plotek i insynuacyi, dla których nie posiada ani najlżejszego cienia dowodu, a które opiera na najniedorzeczniejszych wymysłach.

Korespondent wasz nigdyby nie odradzał od walki z Niemcami, gdyby chodziło o odparcie niemieckiego zamachu na którebądź, chociażby najmniej ważne z naszych praw narodowych, ani wtedy, gdyby ściśle sformułowany dezyderat polski, jak np. rezolucya sejmowa z roku 1868, natrafił na opór ze strony niemieckiej. Ale walkę z Niemcami austryackimi w imię mglistych ogólnych interesów słowiańskich, uważamy jako nonsens. Gdyby jeszcze taka walka mogła polepszyć los narodu naszego pod berłem pruskiem! Ale nie, przeciwnie utrudnia jego położenie. Bo Słowianie austryaccy nie mogą w niczem dopomódz Polakom w Prusiech, lecz tylko tamtejszych szowinistów niemieckich zachęcić do odwetu, który się daje we znaki jedynie Polakom, ponieważ innych Słowian tam nie ma.

Zresztą nawet zjazd krakowski nie wywiesił wyłącznie sztandaru słowiańskiego, owszem bardzo dobitnie podniósł sojusz z Niemcami konserwatywnymi. Tak samo hr. Badeni w ostatniej mowie nie wspomniał wcale o lidze Słowian przeciwko Niemcom, lecz owszem wyraził życzenie i nadzieję, że z czasem znaczna część Niemców będzie pozyskana dla programu autonomicznego. Cóż więc znaczą te dziennikarskie frazesy o wyłącznie słowiańskiej solidarności?

Dopiero przed kilku dniami znany konserwatysta tyrolski Zallinger na zebraniu konserwatywnego klubu w Bozenie oświadczył:

„Większość, która w swej wspólnej odezwie powołuje się na fakt, że do niej należą Niemcy, niech rozważy, czy postępuje mądrze, gdy takiemi demonstracyami jak krakowskie zebranie słowiańskie, usiłuje nadać sobie taki charakter szczepowy, któryby uniemożebnił Niemcom dłuższe pozostawanie w ich szeregach. Ale wtedy, bez Niemców, ta większość stałaby się niemożliwą w parlamencie austryackim“.

Kto uważnie przeczytał dokładne sprawozdanie ze zjazdu krakowskiego, znalazł tam niemało dowodów na to, że usiłowano zapobiedz zbyt jednostronnemu podkreśleniu słowiańskiej solidarności, a zwłaszcza pozbawić zjazd wszelkiej cechy plemiennej demonstracyi przeciwko Niemcom. To było rzeczą mądrą, a największym byłoby błędem szumnemi deklamacyami o wszechsłowiańskiej walce przeciwko Niemcom (austryackim) usprawiedliwiać zastrzeżenie podobne tym, które wygłosił poseł Zallinger. Prawda, pp. Ebenhoch, Karlon, Fuchs dotąd stoją po stronie Słowian, ale wiemy to doskonale, że ostatecznie z pewnością łatwiej staną na stanowisku katolickich Tyrolczyków, niż — młodoczechów!

Epizod burzliwy dwóch ostatnich sesyj parlamentarnych skończył się definitywnie ustąpieniem hr. Badeniego. Dziś nie ma żadnego powodu przedłużać walki dziennikarskiem roznamiętnianiem mass, rozwijaniem niechęci i antagonizmów narodowych do rozmiarów plemiennej nienawiści. Dziś potrzeba jedynie uspokojenia, złagodzenia sporów, aby umożebnić powrót parlamentu na widownię polityczną, i opatrzyć najdonioślejsze potrzeby monarchii, trzeszczącej w swych podstawach. Większość, mniejszość, opozycya, stronnictwo rządowe — wszystko dziś są pojęcia przedawnione, bez aktualnej wartości, dopóki nikt nie może się nawet domyśleć, czy i kiedy będzie można zwołać parlament? Tyle tylko jest rzeczą pewną, że nowy gabinet nie zwoła go i nie może zwołać, zanim nie otrzyma rękojmi, że się tam nie ponowią burze ostatnich czasów, uniemożebniające wszelką pracę pozytywną. Naturalnie ani od socyalistów, ani od piątki Schönerera żaden rząd w tym względzie nie otrzyma gwarancyi. Ale też te żywioły mogły w Izbie dokazywać tylko jako przednia straż znacznego zastępu posłów, zdecydowanych do skrajnej opozycyi. Bez tej rezerwy nie mogą pomyśleć o systematycznem zakłócaniu obrad Izby, ani nawet o legalnej obstrukcyi.

Co zaś dotyczy naszego stosunku do nowego gabinetu, to warto przypomnieć to, co pisał śp. S z u j s k i w r. 1874, gdy na czele państwa stał gabinet, nie neutralny, jak dzisiejszy, lecz nawet stanowczo niemiecko-centralistyczny, w którym jako minister dla Galicyi, zasiadał założyciel *Dziennika polskiego*, Ziemiałkowski, nie należący wcale do bliższego kółka Szujskiego. Otóż Szujski wtedy zauważył: „Wedle najsumienniejszego przekonania naszego, większość polska powinna być niepodzielnie partyą rządową, tak długo, dopóki rząd wyraźnie i otwarcie przeciwko j e j interesom nie stanął, dopóki z niej bierze ludzi na doradzców w

---

13)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Gdy się ułożyła do snu, ukląkłem przy jej łóżku, ona mnie objęła za szyję, szeptaliśmy sobie słowa miłosne, przerywane pocałunkami, wreszcie w uścisku czulszym, silniejszym nad inne, rzekła mi cicho:

— Daj uszko!

Nadstawiłem ucha, ciekawy nowych miłosnych słów i usłyszałem:

— Czy Tadzik naprawdę mówił o świętach w Warszawie, czy tylko tak, żeby swoją Teresienkę pocieszyć?

Poczułem w okamgnieniu straszne gorąco w piersiach, w okolicy serca, a po chwili dopiero cały ten ukrop rozlał się po mojem ciele. Milczałem chwilę, wreszcie wyszeptałem:

— Naprawdę, naprawdę, — ale mi się zdawało, że wymawiam te słowa ochrypłym głosem.

— Mój królu! moje szczęście! — szeptała dalej Terenia.

Poklęczałem jeszcze chwilkę, wstałem wreszcie, całując ją w czoło.

— Śpij, dziecko! — rzekłem.

— Ach dobrze, bom strasznie zmęczona!

Zwinęła się w kłębek, jak kotka i, usnęła natychmiast.

Ja zaś usiadłem w rogu pokoju u okna, na żółtej, topolowej kanapie, pokrytej czarną ceratą, wsparłem się na stole i patrzyłem na szeroką, piaszczystą ulicę wsi, na te rzędy czarnych, niskich domków, spokojnych i cichych, gdzie spoczywało błogim snem po pracy tylu ludzi żyjących naturalnie, podług praw Boskich, podług instynktów ludzkich, nie dręczonych analizą lub psychologią.

Zaiste, wielka to korzyść dla nas, ludzi wykształconych, nasza cała filozofia. Zamiast siedzieć w domu, spać i jeść o swojej porze, pracować o swojej, my się zapuszczamy w las i to po nocy, błądzimy po jakichś manowcach, kręcimy się w kółko, dręczymy się niepokojem, przypuszczeniami. Myślimy zawsze, że, przeszedłszy ten gęsty las, odkryjemy jakiś zaczarowany kraj, jakieś niebo na ziemi.

Nie; bezwarunkowo człowiek prosty, to człowiek! My, psychologowie i refiekcyoniści, to grzyb, chorobliwe narośle, wycieki społeczeństwa. Porównajmy z naturą. Porównajmy jędrny kłos żyta, rosnący na dobrem polu, z kłosem żyta ze sztucznej, chemicznie spreparowanej ziemi, sztucznego ciepła, sztucznej wilgoci. Sztuczny ten kłos niby rośnie prędzej z początku, zakwita, rozwija się szybciej, ale potem wycieka, słabnie, blednieje, łamie się łatwiej! To nie kłos o jędrnej słomie, to wodnista trzcina, ciągnąca soki chorobotwórcze.

Daj pokój, człowieku! nie trudź się daremnie, nie staraj się znaleźć przyczyny przyczyn, skutku skutków. Bierz za rogi to, co widzisz przed sobą, ujarzmiaj materyę, ale nie dotykaj ducha, bo ulotni ci się zawsze. Stracisz siły na walce bezowocnej.

Nie myślałem tak dawniej, kiedym miał siły; dziś myślę tak, ale nie mam sił.

Wtenczas, zamiast pójść spać, siedziałem noc całą przed niskiem, o czterech szybkach, oknem zajazdu, patrzyłem przed siebie na zapalające się gwiazdy na cichem, letniem jeszcze niebie, myślałem o przyczynach, które wywołały czułość Tereni. Czy to był fałsz ta czułość, fałsz dla osiągnięcia kilku tygodni w Warszawie; czy przeciwnie, czułość była czułością, pochodzącą z serca? „Wszakże dopóty czuliła się tylko, — rozumowałem sobie, — dopóki jej nie przyrzekłem tej nieszczęśliwej Warszawy. Jakem przyrzekł, że pojedziemy, zaraz czułość ochłodła, przyczyna podniecająca zniknęła, przyszła potrzeba snu“. Jakiż ztąd skutek do przewidzenia? — pytałem znowu sam siebie. — Oto ten zapewne, że jej czułość i miłość pozyskam zawsze, nie wyrażeniem mojej miłości, ale obiecanką zabawy i przyjemności. Serce jej nie leży koło mnie; dojść do niego muszę *via* Warszawa, lub *via* Krynica, lub *via* Herse. A zatem, czy to jest serce, uczucie? czy to tylko złudzenie uczucia miłości? A może to takie serce kobiety? Może ta kobieta dzisiejsza, to kobieta *fin de siècle*, którą chętniej nazwałbym kobietą *fin du monde*, inaczej kochać nie umie? W cieplarni hodowana panna zatraciła serce, ba! nawet zmysły, zachowała to tylko, czem ją karmiono za młodu, to jest gust do ubierania się i zabawy. Od dziecka trzymają jej serce i zmysły na uwięzi. Ledwie spostrzegłszy mężczyznę, pomyśli sobie, że to ładny chłopiec, lub jakaś wzniosła dusza, wnet zjawia się zapytanie obok, a jaka to partya? Jaką da sumę zabaw i przyjemności?

Zdarza się nam, siedząc w teatrze, zakochać się w aktorce; zbliżywszy się do niej, zdjąwszy blansz i róż, dostrzegamy straszydło morskie, albo w każdym razie, bardzo mało ponętną kobietę. Miłość nasza ustaje. Dla panien światowych takim pryzmatem w mężczyznach, jest ogłada, stosunki, fortuna. Wyobraża sobie, że go kocha, a tymczasem to blansz i róż był tylko. Poznaje po ślubie, że ani jego duch, ani jego powierzchowne wdzięki nie są dostrojone do jej wymagań. Kocha niby jeszcze, ponieważ wmówiła raz w siebie, że go kocha, ale natura prowadzi ją bezwiednie do szukania innych osobników. Romantyczka szuka innego ducha, kobieta bardziej ziemska szuka innego samca. Może właśnie ja dla Tereni nie byłem odpowiednim, może dlatego przekładała zabawy i przyjemności nad przebywanie ze mną. A może to tylko jej młodość jest tego przyczyną, że lubi świat i zabawy?

— Ej! kochany Edwardzie, istny odmęt to filozofowanie i analiza, istne błądzenie po lesie. Czy nie daleko pożyteczniej byłoby dla nas obojga, skoro już spać w zajeździe nie mogłem, myśleć o kosztach turbinowego koła i walców porcelanowych w moim młynie? Czy nie większy pożytek przyniósłby mnie dobrze wykombinowany płodozmian?

Tymczasem gwiazdy bladły na niebie, kur zapiał i raz, i drugi i trzeci, odpowiedziały mu inne, coraz dalsze, coraz mniej donosłe kogucie głosy z całej cichej, uśpionej wioski. Obok ze stajni dochodziło mnie od czasu do czasu tupnięcie nogi końskiej, głośne pyrchnięcie, lub miarowe, bogobojne chrapanie stangreta. Usnąłem wreszcie siedzący, głowę oparłszy na stole.

V.

Wróciliśmy nazajutrz do domu. Z początku podróży dnia tego byłem chłodny z Terenią i obojętny, czytałem książkę, patrzyłem na drogę. Ale tak się zaczęła przymilać i mizdrzyć do mnie, tak wiele mówić mi o swojej miłości, że uległem w końcu. Hm! w końcu! nieprawda, nie w końcu, ale prawie z początku. W domu zastały nas czyste radości: powitanie dziecka, powrót do zajęć codziennych. Miodem popłynął nam pierwszy miesiąc. Dużo czytaliśmy razem wieczorami, dyskutowaliśmy o psychologicznych możebnościach i niemożebnościach w różnych powieściach, opowiadaliśmy sobie nasze wspomnienia.

Ja, mówiąc o moich starych dziejach daleko burzliwszych, niż dzieje Tereni, miałem uczucie człowieka, który długo jeździł w zamieć po polach i znalazł się nareszcie u ciepłego kominka. Terenia zaś rozmarzała się, wilgotniały jej oczki, ulatywała od kominka w burzę i zamieć. Był tam w tych wspomnieniach i jakiś brunet o gorejącem oku, był i natchniony blondyn.

Obaj byli goli, więc za żadnego z nich nie wydali jej rodzice. Bruneta nadzwyczajnie ja przypominałem. Byłem niezmiernie wdzięczny Tereni za ten zaszczyt przypominania jej pana Kocia Gorszyckiego, którego nigdy w życiu nie widziałem.

Przypadkiem obejrzawszy się, spostrzegłem swoją twarz w lustrze konsoli. Zdawało mi się, że to ów brunet, Kocio, i machinalnie chwyciłem za kieszeń, szukając rewolweru. Miałem jakoby szczególnie usta pana Kocia, starałem się więc je wykrzywiać i przygryzać, by go nic a nic nie przypominać. Myśl tego podobieństwa była mi tak wstrętna, że przez czas jakiś nie mogłem patrzyć na siebie. Gdym się golił przed lustrem, zdawało mi się, że goli się Kocio i chciałem nieraz pociągnąć sobie brzytwą po gardle.

Okropna rzecz ta wsteczna zazdrość. Cierpiałem nieraz męki; chodziłem po pokoju nerwowo, kurcząc pięść, zdawało mi się, że uduszę jednego z tych łajdaków. Jakto, myślałem sobie, żeby nie jakieś marne dwadzieścia, piętnaście tysięcy rubli, to możebym w tej chwili nie ja posiadał Terenię, ale ten dureń Kocio, albo ta rozmiłowana małpa Julek Zbąski? Zbąskiego także nie znałem wprawdzie, ale dokładnie sobie przedstawiałem jego twarz; musiał to być blady, chudy blondyn, o włosach żydowskich, fryzowanych, suchych, wstrętnych jakichś, o oczach blado-niebieskich, — cierpiał na niedokrwistość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Radzie korony i administratorów kraju"*). To nie znaczy, aby Polacy musieli popierać **każdy** rząd austryacki. Znaczy tylko, iż mogą, a zdaniem Szujskiego powinni popierać każdy rząd, który nie narusza **polskich** interesów. To nie był program słowiański, ale polsko-autonomiczny program równocześnie konserwatysty polskiego Szujskiego i demokraty polskiego Ziemiałkowskiego.

Korespondencye.

Mińsk w grudniu.

Tegoroczny zjazd ziemian, należących do Towarzystwa rolniczego, był dość liczny. Na dwudniowym zjeździe zajęły sporo czasu rozmaite wybory komisyjne. Referent sprawy założenia wzajemnej asekuracyi przy Towarzystwie rolniczem oznajmił, że rząd stawia wykonaniu naszego zamiaru pewne trudności, nie godzi się bowiem z tak szerokim programem działalności, jaki w ustawach został skreślony. Pozostawało tedy albo wziąć za wzór statuta asekuracyi kijowskiej, albo też statut nasz okroić podług wskazówek ministerstwa. Wzorować się na Towarzystwie wzajemnej asekuracyi w Kijowie, nie byłoby dla Towarzystwa mińskiego pożytecznem wobec różnicy potrzeb. Stanęło więc na tem, że delegat nasz pojedzie do Petersburga i na zasadzie otrzymanego pełnomocnictwa, poczyni w statucie konieczne modyfikacye. Ożywiona dyskusya toczyła się na temat spraw gorzelniczych. Jeden z referentów, p. Woyniłłowicz w obszernym referacie wykazywał pożyteczność zakładania gorzelń rolniczych. Opierał swe wywody na tem, iż dzisiaj, gdy we wszystkich guberniach litewskich istnieje monopol wódczany, gdy zatem jedynym odbiorcą spirytusu jest rząd, ziemianom naszym stoi otworem pole do bardzo korzystnych zysków za odstawiony spirytus i z odpadków po wyrobieniu wódki, a więc karmy dla bydła. Rząd zaś gorzelnie rolnicze chętnie widzi i popiera je, podczas gdy istnieniu gorzelń fabrycznych stawia mnogie trudności. Bardzo dobrą uchwałę powzięło zgromadzenie. Dyrektor syndykatu zbożowego p. Obrąpalski, postawił wniosek założenia przy Towarzystwie warsztatu rzemieślniczego, w którymby można naprawiać maszyny rolnicze. Otóż ten wniosek przyjęto i na wydatki, podane w przygotowanym już kosztorysie, mające wynosić 15 000 rubli, natychmiast na posiedzeniu złożono 9000 rubli. Towarzystwo sposobi się do utworzenia w Mińsku agentury komisowej do sprzedaży bydła. Nowy rok administracyjny Towarzystwa rolniczego rozpoczyna się pod dobrą wróżbą, bo na zjeździe przystąpiło 22 nowych członków.

Najważniejsza troska w sprawie budować się mającego nowego kościoła katolickiego — została usuniętą. Nasza rada miejska, po pewnem wahaniu, powzięła wreszcie znaczną większością głosów uchwałę odstąpienia pod ten kościół ogromnego placu obok wileńskiego dworca. Darowizna ta mierzy 1600 kwadratowych sążni. Dar doprawdy hojny — a naśladowania godny.

Lud okoliczny, ciągle jeszcze wzburzony namowami do emigracyi w głęboką Syberyę. Skutki stąd liczne, a fatalne. Ajenci nie spuszczają z oka tych, których już skaptowali i dopóty ich głaszczą i stawiają w ich wyobraźni z kart pałace, dopóki nierozumny chłop nie sprzeda ojcowizny i nie ruszy w drogę po głód i zgryzotę. Nurtowania te spekulantów odbijają się dotkliwie na ziemianach, bo coraz więcej brak rąk do pracy rolnej. Spokój raz zakłócony, nie rychło powróci. Doszło do tego, że choć po wsiach roboty jest podostatkiem, chłopi, a mianowicie tacy, którzy nie mają nic do sprzedania, aby bodaj z odrobiną grosza wędrować do Tomska, emigrują tłumnie do miast, szukając zajęcia w dusznej fabryce lub przy budowach i regulacyach drogowych.

Świeżo przypomniał się nam gwałt, jakiego podburzone przez urlopnika Cedryka chłopstwo dopuściło się na żandarmach w powiecie ihumeńskim, gdy żandarmi z wyższego nakazu wzbraniali kilkudziesięciu włościanom wymarszu emigracyjnego na Syberyę. Wtedy to ów Cedryk wraz ze sporym zastępem chłopów rzucił się na żandarmów, z cepami, widłami i kołami z płotów. Skończyło się na utarczce, ale chłopi już ruszyć się ze wsi nie mogli i o to świeżo odbył się w Ihumeniu proces, którego wynikiem deportacya Cedryka i jego dwudziestu sprzymierzeńców, w tej liczbie także trzy kobiety, do ciężkich robót.

Bunt został ukarany sprawiedliwie — to w porządku, ale niezadowolenie wśród reszty rozgorączkowanego ludu nie zostało uśmierzone, a licznym spekulantom i ajentom emigracyjnym nie zamknięto jeszcze tym wyrokiem wrót do chłopskiego serca. Na Mazowszu rozkwitają czytelnie ludowe, wchodzą w życie odczyty po wsiach, a dla chłopa litewskiego i białoruskiego prócz chybionego środka umoralnienia, t. j. monopolu wódczanego, nic się nie robi. Tymczasem zaś monopol przyniósł skutki dla chłopa jak najgorsze, i z rozbudzeniem pijaństwa budzi nowe jeszcze ujemne instynkta, zwłaszcza u młodego pokolenia.

Za parę dni odbędzie się tu czterodniowy bazar na rzecz ochronki utrzymywanej przez tutejsze Towarzystwo dobroczynności. Towarzystwo to ma tradycyę piękną. Założył je jeszcze w roku 1805 pierwszy biskup mińskiej dyecezyi, ks. Jakób Dederka. Ze zmianą politycznych stosunków zmieniały się też losy Tow. dobroczynności; po ostatnim ruchu zbrojnym dola Towarzystwa była bardzo opłakaną, a stan ten trwał z górą trzy dziesiątki lat. Teraz dopiero dzięki Jerzemu hr. Czapskiemu, który w tym roku przyjął prezesurę tej jedynej w Mińsku katolickiej instytucyi, poczyna się ona podnosić, a przy zawsze chętnem poparciu naszych pań, powróci do dawnego znaczenia i znów obficie siać będzie dokoła czyny miłosierdzia.

Sytuacya.

Nawet krakowskiemu *Czasowi*, który z początku bardzo się rozmiłował w demonstracyach politycznych, zaczyna być tego już za dużo. Oto pisze on co następuje:

„Im bardziej się cieszymy, że w objawach ostatnich dni przeważały zdrowe i zacne dążenia nad odgłosami chaosu i odstępstwa — tem goręcej ostrzegamy przed powrotem metody demonstracyjnej. Bywa ona łudzącą i szkodliwą wtedy nawet, gdy nie ma w opinii przeciwieństw — byłaby niebezpieczną i prowokacyjną, gdy te przeciwieństwa istnieją, a przykład Rady państwa wskazuje, że kiedy tam krzykiem czterech ludzi zdołano zagłuszyć zebranie kilkuset i unicestwić pracę — cóż dopiero, gdybyśmy przerzucili na ulicę licytacyę kierunków polityczno-społecznych.

„Nigdy też dość przestrogi i świadomości, że trzeźwy polityk nie może być entuzyastą. U nas więcej, niż gdziekolwiek, wrażliwość chwili i wybuchy serca zwykły były przeważać nad działaniem rozwagi i trzeźwego sądu. Nie ulega wątpliwości, że kraj nasz wchodzi w nowy okres, że trudności się wzmogą, a w koło nas coraz silniejsze podnoszą się prądy. Trzeba w takich chwilach prób i przejść tem trzeźwiej stać na straży siebie samych, a wytężyć wszystkie siły w działaniu i czujności na zdobytych stanowiskach".

Bardzo rozsądne zdania.

Rezolucye, uchwalone onegdaj na wiecu młodoczeskich mężów zaufania w Pradze, są dla agitatorów niemieckich i ich organów pożądanym tematem do nowego jątrzenia. *Neue freie Presse* nazywa stanowisko zajęte przez młodoczeskich mężów zaufania w tych rezolucyach zuchwalstwem i bezczelnością, która wywołać musi po stronie niemieckiej jak najenergiczniejszy opór. Wolf na wiecu w Aussig wystąpił z mową, w której wyrażał się z niesłychanem lekceważeniem o Czechach i propagował wprost nienawiść szczepową przeciw narodowi czeskiemu. Agitacya za utworzeniem zamkniętego terytoryum niemieckiego w Czechach z własną stolicą i za przeniesieniem z Pragi do tej nowej stolicy wyższych zakładów niemieckich staje się coraz natarczywszą. Rada miasta Liberca stanęła na czele tej agitacyi i rozesłała do reprezentacyj wszystkich miast niemieckich w Czechach okólnik, proponujący założenie związku miast niemieckich w Czechach. Związek ten ma utorować drogę do zupełnego podziału Czech i stworzenia osobnej prowincyi niemieckiej, nadto załatwiać ma wspólne sprawy narodowe. Dla bliższego omówienia tego projektu zwołany ma być wiec miast niemieckich. O wzmaganiu się nieprzejednanego usposobienia sfer niemieckich w Czechach świadczy dosadnie następujący fakt: Celem uczczenia jubileuszu cesarskiego powzięło miasto Liberzec projekt utworzenia fundacyi, mającej na celu popieranie interesów rolnictwa i przemysłu. Wydział krajowy opracował już statut tej fundacyi, zwołał dla niej ankietę i zaprosił do udziału w niej także Izbę handlową w Libercu. Izba jednak nie przyjęła tego zaproszenia, a tak samo postąpili także wszyscy Niemcy wezwani do udziału w tej ankiecie.

Wczoraj skonfiskowano w Pradze wszystkie dzienniki czeskie za wydrukowanie rezolucyi, uchwalonych na onegdajszej konferencyi młodoczeskich mężów zaufania. Stosunki w Pradze za zynają tymczasem układać się normalnie, co stwierdził nawet urzędowy *Prager Abendblatt*. Kupcy niemieccy, którzy podczas rozruchów, pozrzucali szyldy z niemieckimi napisami, zaczynają je znów wywieszać. Obce oddziały wojskowe ściągnięte do Pragi odsyłane są stopniowo do dawnych garnizonów, a niebawem przestaną funkcyonować patrole dzienne, krążące po ulicach miasta.

Do *Gazety Narodowej* piszą z Wiednia:

Gdyby ministrem dla Galicyi był został bez długich rokowań zamianowany jeden z wyższych urzędników narodowości polskiej, byłby kraj to przyjął jako dopasowanie do urzędniczego gabinetu bar. Gautscha. Gdyby w tym wypadku wybór był padł na bar. Löbla, nikt byłby przeciw niemu nie mógł podnieść żadnych zarzutów, jak wiadomo bowiem, jest to człowiek bardzo zacny, znakomity urzędnik i znający kraj nasz doskonale. Być może, że w tych warunkach bar. Löbl, zamianowany ministrem dla Galicyi, byłby nawet potrafił pozyskać zaufanie Koła polskiego o tyle, aby módz w danej chwili stanowić łącznik między rządem a Kołem.

Stało się atoli inaczej. Bar. Gautsch okazał się niezdecydowanym i po prostu naraził Koło polskie na pewną konsternacyę. Najpierw zapewnił prezesa Jaworskiego, iż życzeniem Monarchy jest, aby ministrem dla Galicyi został jeden z członków Koła, a gdy Koło, szanując wolę Monarchy, powzięło odnośną decyzyę i p. Jaworski następnie przedstawił bar Gautschowi kandydata, za którym oświadczyła się komisya parlamentarna Koła polskiego, bar. Gautsch skręcił i powiedział, że musi sprawę tę przed daniem stanowczej odpowiedzi przedłożyć wpierw Radzie ministrów. Kandydat Koła polskiego, Wojciech hr. Dzieduszycki, snać nie przypadł bar. Gautschowi do smaku.

P. Jaworski zamiast otrzymać zapowiedzianą odpowiedź od br. Gaustcha, został wezwany do Cesarza. Monarcha przyjął prezesa Koła polskiego z całą łaskawością, o Polakach wyrażał się „moi kochani Polacy", a w końcu oświadczył, iż zamiar powołania na ministra dla Galicyi jednego z posłów polskich uległ zmianie i że zamianowany nim zostanie jeden z urzędników, a mianowicie p. Löbl.

Komisya parlamentarna Koła polskiego przyjmując do wiadomości decyzyę Monarchy z prawdziwem wzruszeniem wysłuchała sprawozdania p. Jaworskiego, jak bardzo Cesarz przyjął go łaskawie i jak serdecznie o nas się wyrażał Monarcha. Niemniej atoli Koło polskie nie może być przejęte uczuciem wdzięczności dla br. Gautscha, który postawił je w niemiłej pozycyi. Wywoławszy uchwałę Koła i desygnowanie kandydata, nie czuł się następnie br. Gautsch tem wszystkiem związany, ale posłuchał innej rady i Monarsze ją przedłożył.

Z tego też względu słusznie objawiło się w kraju pewne niezadowolenie i zaznaczono, iż p. Löbl nie będzie tym łącznikiem między rządem a Kołem polskiem, jakim właśnie minister dla Galicyi być powinien.

O chwili obecnej.

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę.

(*Samorząd miejski i ziemski*).

— A instytucye samorządu?

— Pod tym względem panują u nas dość błędne zapatrywania. Ziemstw i samorządu miejskiego nie należy uważać za ustępstwa *polityczne*. Jeszcze przed kilku laty postanowiono w Petersburgu rozszerzyć te instytucye na całe państwo, do tych gubernii, które samorządu nie posiadają. Nie było tu jakiejś idei politycznej, ale najpierw chęć stopniowego doprowadzenia wszystkich dzielnic państwa do jednostajnego typu urządzeń administracyjnych a powtóre, uznanie słabych stron stosunków dotychczasowych.

Kwestya wprowadzenia samorządu miejskiego do Królestwa była już poruszaną parę lat temu; oparł się jej hr. Szuwałow z powodu, że projekt nie był przedtem w Warszawie przedyskutowany, ale myśl o samorządzie miejskim w Królestwie ani na chwilę porzuconą nie została. Co do instytucyj ziemskich, to jeżeli w kraju zachodnim, który, ze względu na różnoimienność etnograficzną, uważanym jest za teren daleko drażliwszy od Królestwa, sprawa wprowadzenia tych instytucyj postąpiła tak dalece, że nad projektem obradowały komisye mieszane z udziałem przedstawicieli ziemian, to przypuszczam, że przyjdzie kolej wkrótce i na Królestwo, gdzie wszechstanowość gminy ogromnie ułatwia samą konstrukcyę ziemstwa.

Osobiście jestem zdania, że wprowadzenie obu samorządów: ziemskiego i miejskiego byłoby wielkiem dobrodziejstwem. Najprzód przybyłby wielki warsztat do pracy. Tej pracy, pracy publicznej, pracy realnej i produkcyjnej, nie jest dużo, a u nas we krwi, w tradycyi wiekowej leży do tej pracy nawyknienie, w niej upodobanie. Naturalnej potrzeby upustem byłyby właśnie instytucye samorządowe. Ludzie zajęliby się rzeczami praktycznemi i przestaliby się zajmować kwestjami abstrakcyjnemi, polityką transcendentalną. Po raz pierwszy, na szerszą miarę przynajmniej, inteligencya nasza przyuczyłaby się pracować z rządem, bo i ustrój dzisiejszy ziemstwa ten współudział w znacznym stopniu zastrzega. (Na mój rozum byłoby nawet źle, gdyby z instytucyj ziemskich usunięty został pierwiastek administracyjny, jako współrzędny, odjęłoby to samorządowi autorytet i siłę wykonawczą, co stanowi chorobę autonomii galicyjskiej). Ale rady miejskie i ziemstwa przyniosłyby jeszcze jedną wielką korzyść: wprowadziłyby konsolidacyę żywiołów umiarkowanych, stworzyłyby ujawnioną i dającą się w swej sile obrachować opinię publiczną. Ileż to razy słyszeliśmy ze strony rosyjskiej zarzut: żywioły skrajne są daleko bardziej zwarte, systematyczniej i lepiej zorganizowane Ale gdzież się stronnictwo umiarkowane i zachowawcze okazać i przejawić miało? Myśmy się nawet porachować nie mogli. Porachowaliśmy się przy zbieraniu miliona i urządzeniu przyjęcia Ich Cesarskich Mości, ale życie nie składa się z samych wyjątkowych momentów i nie każdy ma ochotę działać ciągle „bez mandatu", na swoją własną osobistą odpowiedzialność. Skrajne, rozstrojowe żywioły działają za pomocą dróg i środków, których ludzie umiarkowani używać nie mogą, pozycya więc nie jest jednakowa. Mam to głębokie przekonanie, że wybory do rad miejskich i ziemstw dowiodą, że większość społeczeństwa jest po naszej stronie.

— I ja tak sądzę i wogóle podzielam zdanie pańskie, że wprowadzenie ziemstw i samorządu miejskiego byłoby rzeczą zbawienną, bo byłoby najwymowniejszem świadectwem, że dla Królestwa wybiła godzina zupełnego równouprawnienia. Nasi przeciwnicy straciliby jeden z głównych oręży swego wpływu i agitacyi. Jedna rzecz tylko mnie niepokoi — to sprawa językowa. Jeżeliby język polski miał być zupełnie z zebrań radnych usunięty, tysiące pożytecznych pracowników i dzielnych ludzi straciłoby możność uczestniczenia w instytucyach samorządowych, zwłaszcza na prowincyi.

— Niezaprzeczenie. Wogóle, kwestya językowa — to najtrudniejsza najzawilsza, najdrażliwsza kwestya Żadna teorya jej nie rozwiązała, żadne prawo ostatecznie nie roztrzygnęło, nawet w państwach konstytucyjnych i federacyjnych. Patrz pan, co się dzieje teraz w Austryi, w parlamencie, z powodu kwestyi językowej. Istna rewolucya! Wszędzie na świecie rozstrzygnęła tę kwestę nie teorya i nie ustawodawstwo, ale poczucie pewne sprawiedliwości z jednej i praktyka z drugiej strony. Za Mikołaja I linia demarkacyjna, dzieląca język państwowy od krajowego, była w Królestwie bardzo ściśle oznaczoną, nowe panowanie posunęło ją trochę na prawo, a skutki r. 1863—4 odrzuciły gwałtownie na lewo. Gdzie teraz ma ta granica przechodzić, jest to kwestyą sporną, niewyjaśnioną, a niesłychanej wagi. Że po roku 1863 język państwowy rozszerzył swe granice kosztem krajowego, to nic dziwnego, strona zwyciężająca dąży zawsze do rozszerzenia terytorum swoich praw i prerogatyw. Poważni publicyści rosyjscy określali tę granicę tak: we wszystkich instytucyach państwowych językiem urzędowym musi być język państwowy, instytucye zaś prywatne i społeczne muszą w stosunkach i korespondencyi z władzami używać także języka państwowego. To jest postulat jasny i logiczny. Ale i on nie rozwiązuje kwestyi: czy np. instytucye samorządowe są instytucyami państwowemi? Jedni twierdzą tak, drudzy nie. Być może, iż zwycięży pogląd, że to są instytucye mięszanego charakteru i typu: państwowego i społecznego, i że, w myśl tej dualistycznej definicyi może być rozdzieloną sfera języka urzędowego i krajowego

Ale to wszystko tylko teorya, którą inną teoryą obalić można. Tymczasem, o ile mi się zdaje, nieskończenie ważniejszą rolę grają w tej sprawie względy praktyczne i one bardziej do każdego trafić mogą przekonania.

W kwestyi językowej tkwi, zdaniem mojem, olbrzymie nieporozumienie. W Rosyi sądzą, że język rosyjski rozpowszechnionym jest w Królestwie o tyle, że każdy, mniej więcej wykształcony Polak może swobodnie wyrażać się po rosyjsku. — Ta opinia jest najzupełniej błędną. Ludzi, coby u nas mówili i pisali dobrze po rosyjsku, jest bardzo niewielu. Corocznie wychodzi wprawdzie z uniwersytetu warszawskiego i wyższych zakładów naukowych, około parusét studentów, gimnazya dostarczają około kilkuset maturzystów, a więc ludzi *ex officio* niejako władających dobrze językiem rosyjskim. Ale w obliczeniu procentowem do całej ludności jest to niesłychanie mało, a następnie znaczna część wykształconej młodzieży opuszcza kraj i przenosi się na służbę rządową albo prywatną do Cesarstwa.

Ludzie ze średniem i wyższem wykształceniem, o ile nie mają codziennej wprawy, tracą powoli szkolną znajomość języka. Wprawę zaś mają u nas tylko adwokaci, zmuszeni stawać codzień przed kratkami i bronić spraw najróżnorodniejszych, cywilnych i karnych, z najprzeróżniejszej sfery stosunków. To im daje możność wyrobić sobie bardzo obszerny repertuar słów, zwrotów, pojęć i terminów. Ale gdzie ma się wprawiać lekarz, technik, gospodarz domu, kupiec, rzemieślnik? W domu mówią po polsku w towarzystwie także, w stosunkach także. Jesteśmy narodem, że tak powiem, wykończonym przez historyę. Wszystkie strony życia są rozwinięte, mamy bogatą i zupełnie zadowalniającą nas literaturę, naukę, sztukę, całe nasze życie jest polskiem; język obcy, choćby państwowy, do naszego świata nie wkroczy, bo nie może, bo tam miejsce już zajęte. Żeby dobrze mówić po rosyjsku, trzeba żyć myślą rosyjską, życiem rosyjskiem, oddychać rosyjską atmosferą, zaspakajając wszystkie potrzeby umysłowe w tym języku, a to przecież niepodobna.

Mam dość dużą praktykę życiową, znam parę tysięcy ludzi, a może tylko trzech, czterech, którzy znają dobrze, jednakowo oba języki. To przywilej Mezzofantich, w życiu codziennem niesłychanie rzadki. Można na to powiedzieć, że do zabierania głosu w „dumie", czy ziemstwie, nie potrzeba doskonałej znajomości języka. Przeciwnie. Bardzo znacznej, żeby się wysłowić z łatwością, żeby zdanie swoje obronić i cudze odeprzeć, żeby kompetentnie rozprawiać w najróżnorodniejszych dziedzinach gospodarstwa społecznego, które wchodzą w zakres atrybutów „dum" i ziemstw, ażeby wreszcie uniknąć nieporozumień szkodliwych, trzeba znać różnostronną terminologię. To nie podręczny słownik urzędnika, który, obracając jedno małe kółko jakiejś maszyny biurokratycznej, potrzebuje paruset, jak szablon powtarzających się słów i frazesów. Co ma zrobić taki radny, który nie będzie znał dobrze, doskonale języka państwowego? Będzie albo milczał albo przemawiał łamaną ruszczyzną. Wielu zupełnie do obowiązku tak utrudnionej służby obywatelskiej się nie poczuje. Może się tu tak stać, jak się dzieje gdzieindziej, że urzędowe zebrania „dumy" czy ziemstw będą poprzedzane przez prywatne, gdzie z całą swobodą każdy będzie mógł się wygadać, a na urzędowe posiedzenie przyjdzie z gotową już decyzyą. Żadna z tych ewentualności nie jest zgodną ani z powagą instytucyi, ani z rzetelnym interesem państwowym, dlatego sądzę, że na zebraniach w instytucyach samorządowych będzie dane to same prawo, które przysługuje stronom, świadkom i oskarżonym w sądach w Królestwie: mówienia po polsku, skoro się nie zna dostatecznie języka rosyjskiego.

Muszę panu opowiedzieć przy sposobności, jaki argument wytoczył przeciw takiemu postawieniu kwestyi pewien bardzo światły Rosyanin, ale nie znający jeszcze dobrze naszych stosunków: „W „dumie" warszawskiej znajdzie się zawsze kilku adwokatów, którzy mówią *expedite* po rosyjsku!" Ale najprzód to może się stosować do rady miejskiej warszawskiej i gubernialnych; w radach miejskich i ziemskich na prowincyi adwokatów nie będzie. Powtóre, czy to byłoby dobrze, gdyby rada miejska warszawska zamieniła się w parlament, gdzieby popisywano się retoryką? W niczyim interesie nie leży, ażeby w niej, jak w Izbie francuskiej, liczbą i wpływem górowali adwokaci i dziennikarze i w ogóle ludzie, tak zwani *professions libres*. Ich udział jest potrzebny, nieodzowny, ale główny kontyngens radnych powinien się składać z przedstawicieli realnych interesów miejskich: właścicieli domów, przemysłowców, kupców, techników, rzemieślników, którzy radzić będą o interesach miasta, pomiędzy tymi zaś jest na zwyczaj mało ludzi, znających w dostatecznym stopniu język rosyjski i chyba na zebraniach rady miejskiej go się nie nauczą. C. d. n.

Z izby sądowej.

Rzeszów 18 grudnia

(*Morderstwo*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych toczyła się w tych dniach rozprawa przeciwko Franciszkowi Sarzyńskiemu z Jelszy w pow. leżajskim o morderstwo popełnione jeszcze przed 22 laty. Według aktu oskarżenia, przedstawia się sprawa jak następuje:

3, czerwca 1874 r. przyszedł Sebastyan Ciągło, gospodarz w Jelszy do domu, w stanie nietrzeźwym i pobił swoją żonę Apolonię, poczem położył się do łóżka i usnął, a za chwilę obudził się w płomieniach. Żona jego według własnych zeznań, nadbiegłszy z pola do izby, zobaczyła już tylko żywą pochodnię a gdy ogień ugaszono, ukazał się Sebastyan Ciągło tak poparzonym, że musiano go odwieść do rzeszowskiego szpitala. Tu przesłuchany przez komisyą sądową, zeznał że nie wie, jakim sposobem zapaliło się łóżko, na którem leżał. Tak samo zeznała Apolonia Ciągłowa i dlatego też mimo śmierci Sebastyana Ciągły zaniechano dochodzeń, z powodu tego wypadku wdrożonych. Wnet po śmierci Sebastyana Ciągły wdowa po nim, wyszła za Franciszka Sarzyńskiego i prawdopodobnie dokuczyli oboje do żywego 13 letniemu synowi nieboszczyka Jakóbowi, skoro ten zaczął opowiadać, że matka spaliła ojca w ten sposób, że podlała go podczas snu kwaterką okowity, po którą jego do karczmy posłała. Opowiadanie to doszło do uszu p. Majewskiego, ówczesnego dzierżawcy w Jelszy, a ten chcąc zbadać sprawę bliżej, zaprosił do dworu wójta gminy, Jakóba Ciągłę, świadków, którzy powyższe opowiadanie słyszeli i Apolonię Ciągłową. Na wezwanie to Jakób Ciągło nie przyszedł, a matka jego podała, że gdzieś w nocy z domu wyszedł i nie wrócił, następnie zaś przypuszczała, że się może w stawie utopił. Staw natychmiast spuszczono, lecz ciała chłopca nie znaleziono, a gdy w gminie uporczywie utrzymywała się pogłoska, że Sarzyńscy Jakóba Ciągłę zamordowali, doniósł urząd gminny o zagadkowem zniknięciu chłopca do sądu w Leżajsku. Wdrożono na doniesienie to dochodzenia, zaniechano ich jednak, albowiem nie można było wyśledzić, co się z Jakóbem Ciągłą stało i nie dało się stanowczo stwierdzić, że go w sposób gwałtowny życia pozbawiono.

Tak stały rzeczy do dnia 30. kwietnia 1897. W międzyczasie umarła Apolonia 1-mo voto Ciągłowa, 2 do Sarzyńska, sprzedawszy przedtem kawałek placu Walentemu Mierzwie, zaś plac z pod chlewów, po spaleniu się budynków, żydowi. Dopiero w dniu powyższym Tomasz Maziarz, kopiąc dół na ziemniaki, w miejscu gdzie dawniej stał chlew Apolonii i Franciszka Sarzyńskich napotkał w głębokości 70 ctm. kilka kawałków kości, które, sądząc, że pochodzą z jakiegoś zwierzęcia, powrzucał do rzeki; podebrawszy jednak ów dołek nieco więcej, znalazł kość dłuższą, a gdy ją stamtąd wyciągnął, wyleciała za nią i czaszka. Zaraz dał znać o tem ludziom i w miejscu, gdzie były kości i czaszka, wykopano jeszcze kości z całego człowieka. Kości te były porozrzucane w ziemi po jednej i po kilka, razem się nie trzymały, a były zakopane w ziemi głęboko na 77 cm. Położenie znalezionych kości wskazywało, że człowiek ów musiał być zakopanym w postaci siedzącej. Kości te kazał żandarm złożyć do trumienki i zanieść do truparni na cmentarzu w Leżajsku. Tam oglądała je komisya sądowo-lekarska, a znawcy orzekli, że kości te pochodzą z człowieka, który liczył około lat 14; był prawdopodobnie płci męskiej i że leżały w ziemi około lat dwudziestu. Znawcy znaleźli na górnym kawałku kości goleniowej kilka wgłębień ukośnych, pochodzących od uderzeń narzędziem twardem, ostrem, najprawdopodobniej siekierą, i zadane były albo za życia, albo zaraz po śmierci. Wobec tych poszlaków wdrożono śledztwo przeciw obwinionemu Sarzyńskiemu o zbrodnię morderstwa. W śledztwie zeznał świadek Hojnacki, że Sarzyński pijąc z nim raz w karczmie rzekł do niego: „ja wiem jedno słowo, ale nie powiem, bom przysięgał jej, a ona mnie" — a do Jana Ciągły w jego własnym domu powiedział: „Chrzestny ojcze, ja wiem na moją żonę jedną rzecz, a gdybym na nią słówko powiedział, tobyście jej już w Jelszy nie widzieli."

Mimo stanowczych zeznań świadków nieprzyznał się Sarzyński do winy. Po przeprowadzonej rozprawie, zatwierdzili przysięgli pytanie postawione im w kierunku współwiny, trybunał więc skazał Sarzyńskiego na ośm lat ciężkiego więzienia.

* * *

Lwów 21 grudnia.

(*Zabójstwo*).

W sprawie Własija Mielniczuka, oskarżonego o zabicie Musila, wydali sędziowie przysięgli werdykt, zaprzeczający jednogłośnie winę Mielniczuka. W toku rozprawy pokazało się bowiem, że Mielniczuk nie miał wcale zamiaru zabić Musila, chciał go tylko porządnie kijem wygrzmocić i przypadkowo ugodził go tak nieszczęśliwie w brzuch, że to śmierć sprowadziło. Na podstawie tego werdyktu sędziów przysięgłych wydał trybunał wyrok uwalniający.

Kronika.

Lwów 21 grudnia.

300-letni jubileusz Zimorowicza. Miasto Lwów uczciło dziś pamięć zasłużonego poety i obywatela Józefa Zimorowicza w 300-letnią rocznicę ego urodzin. Uroczystość rozpoczęła się w katedrze, gdzie ks. kanonik Lenkiewicz w asystencyi ks. Szerfego o godz. 9 rano odprawił uroczystą Mszę, której wysłuchała Rada miejska z prezydentem dr. Małachowskim na czele, cechy z chorągwiami, oraz licznie zgromadzona publiczność. Po ukończonej Mszy wyruszono na Rynek, gdzie przed domem pp. Sznapików l. 29 miało się odbyć odsłonięcie tablicy pamiątkowej. Muzyka Harmonii zagrała narodowe melodye, a potem prezydent p. Małachowski wstąpił na trybunę i odezwał się w te słowa:

„300 lat upłynęło właśnie w tym roku od chwili, w której Józef Bartłomiej Zimorowicz ujrzał światło dzienne. Pamięć tej chwili czcimy dziś uroczyście, gdyż Zimorowicz położył niespożyte, wielkie zasługi dla Ojczyzny i dla swego rodzinnego grodu, któremu całe życie poświęcił. Urodzony tu we Lwowie w tym oto domu na przedmieściu Halickiem, pobierał pierwsze nauki w ówczesnej szkole, przy katedrze istniejącej. Wcześnie już jako młody palestrant zasłynął u swoich współobywateli humorem i dowcipem, w ulotnych wierszach opiewał to sławnych Lisowczyków właśnie przez Lwów przechodzących, to ową pamiętną wojnę chocimską z Turkami, która rozegrała się u południowych granic dawnej Polski. Później jako zaprzysiężony obrońca sądowy dorabia się powoli pokaźniejszej fortuny i dostępuje coraz większego znaczenia w mieście. W życiu jednak rodzinnem nie był wcale szczęśliwym. Śmierć czworga dziatek godzi czterokrotnie w jego zbolałe serce ojcowskie, ale na dłużej niż na lat parę nie może złamać hartu duszy tego pełnego zapału i energii mieszczanina. Cierpienia swoje składa Bogu w ofierze i pod wpływem głębokiej wiary pisze hymny łacińskie i polskie o niemałym artyzmie i natchnieniu. Nie dziw więc, że jemu to nie komu innemu powierzają przełożeni miasta uczczenie osobnym utworem króla Władysława IV, gdy tenże zawitał do naszego kochanego grodu i że w pamiętnym r. 1648 obdarzają go najwyższą godnością, jaką mieli do rozporządzenia: rajcy i burmistrza lwowskiego. Spełniły się tedy marzenia młodości tego ubogiego niegdyś przedmieszczanina. Zimorowicz odtąd jako najwyższy dostojnik miasta związany ściśle z jego dziejami swoim wpływem kieruje losami miasta przez 30 lat.

„Obok urzędu rajcy i burmistrza piastuje kilkakrotnie godność przewodniczącego sądów ławniczych. Przyprowadza do porządku dom ubogich i kalek pod wezwaniem św. Ducha, uśmierza niebywałe rozruchy w mieście przeciw żydom w r. 1664 i w tych czasach ciągłych okupów i kontrybucyi, rozkłada ciężary sprawiedliwie na wszystkich mieszkańców Lwowa. Różne klęski niweczą wprawdzie zabiegi całego życia i podkopują materyalny dobrobyt poety, ale znowu nie łamią żelaznej woli i energii, którą jeszcze raz w r. 1672 miał zajaśnieć w całej pełni, gdy Turcy, Tatarzy i Kozacy z wielką potęgą zbliżyli się do murów tego grodu. Paniczny przestrach ogarnął wówczas mieszkańców, uciekali wszyscy i przenosili mienie swe w bezpieczne miejsce, nie pamiętał tylko o sobie 75-letni Zimorowicz. Jako burmistrz w tym ogólnym popłochu każe zamknąć bramy miasta, napomina w gorącej przemowie do zaufania własnym siłom i od 21 do 31 września kieruje szczęśliwie obroną. Lwów wtedy uratował się po raz trzeci za sprawą Zimorowicza, który choćby tym jednym czynem zasłużył sobie na naszą niewygasłą wdzięczność. A cóż mówić o jego pieśniach, sielankach, pełnych barwy i siły wyrażenia i treści różnorodnej, cóż o jego pismach historycznych, kronice miasta, opartej na źródłach pierwszorzędnych? Takiej historyi z 17-go wieku żadne miasto polskie nie posiada. To też, kiedy umarł w r. 1677, żal powszechny towarzyszył zwłokom niezapomnianego burmistrza, poety i kronikarza.

„Niechaj ta tablica pamiątkowa, która za chwilę oczom naszym się odsłoni, będzie dowodem, że żyje u nas poczucie rzetelnych i prawdziwych zasług, niechaj nam ona na wieczne czasy przypomina tego obrońcę Lwowa z lat minionych, żołnierza, poetę, administratora, tego mieszczanina z krwi i kości, który, chociaż był synem murarza, pracą i talentem stanął w rzędzie najznakomitszych w urzędzie przedstawicieli mieszczaństwa naszego grodu. Oby obywatelski duch Zimorowicza wiejący z jego przeszłości utrwalał i rozpowszechniał we wszystkich sferach uczucie szczerego patryotyzmu. Oby był przykładem i wzorem postępowania w rzeczach publicznych, aby świadczył o ofiarności i poświęceniu lwowskiego mieszczaństwa dla ogółu, o tych najcenniejszych klejnotach mieszczańskich, które da Bóg nigdy nie zaginą."

Potem przy dźwiękach muzyki odsłonięto tablicę pamiątkową wmurowaną w mur domu l. 29 ponad sklepem Sznapika, a mającą taki napis wyryty złotymi głoskami w czarnym marmurze:

W domu
który stał niegdyś w tem miejscu
mieszkał i umarł 17 października 1677
Józef Bartłomiej Zimorowicz
burmistrz, poeta i kronikarz
lwowski

Potem pewna część publiczności udała się do ratusza, gdzie w wielkiej sali miał znany historyk dr. Aleksander Czołowski odczyt o „J. B. Zimorowiczu, jego zasługach dla miasta i znaczeniu w li-

*) Dzieła Szujskiego III. 3, strona 9.

teraturze polskiej". U wejścia do sali rozdawano drukowaną biografię Zimorowicza pióra dra Korneluego Hecka, wydaną nakładem reprezentacyi miejskiej.

Minister dla Galicyi, baron Loebl, przybył dziś w południe do Lwowa. Wieczorem wydają członkowie Kasyna narodowego na cześć jego obiad.

Wiadomości urzędowe. Adjunkt sądowy Mirosław Dniestrzański z Dolatyna powołany został do sekretaryatu najwyższego trybunału. — Alojzy Baczyński mianowany został radcą w departamencie rachunkowym rządu krajowego na Szląsku. — Nadinżynier w ministerstwie spraw wewnętrznych Roman Ingarden został na własną prośbę mianowany nadinżynierem dla służby budowniczej państwowej w Galicyi.

Ze sfer kolejowych. Dr. Stefan Drzewicki, lekarz kolejowy w Stanisławowie, mianowany został urzędnikiem kolejowym VIII kl. — Koncypient kolejowy dr. Stanisław Wędrochowski przeniesiony ze Stanisławowa do Ickan. — Przeniesieni: inżynier Ryszard Wiederwald, adjunkt Jan Sozański, asystent Tadeusz Torosiewicz, wszyscy trzej ze Lwowa do dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie. Adjunkt Marek Leistina, adjunkt Jan Bistricky i adjunkt Franciszek Lechner, wszyscy trzej z Krakowa, również do dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie.

Usunięcia z urzędu. *Deutsches Volksblatt*, rzucające się w dalszym ciągu na były gabinet hr. Kazimierza Badeniego i na Polaków, donosi teraz z radością, że br. Gautsch usunął już paru wpływowych tak zwanych „badenitów" (die Badeniten, to znaczy kreatury Badeniego.) I tak musiał ustąpić ze swego stanowiska szef sekcyjny Wiener, zaś radca dworu Freiberg, szef biura prasowego w Wiedniu, otrzymał dymisyę z powodu nadwątlonego stanu zdrowia. Podobno ma również ustąpić ze swego urzędu dyrektor kancelaryi izby posłów, szef sekcyjny Halban Blumenstock.

Arcybiskup warszawski, ks. Popiel obchodził w bieżącym miesiącu 35-tą rocznicę konsekracyi biskupiej.

Z Warszawy donoszą, że dyrekcye kolejowe w Królestwie Polskiem otrzymały od ministerstwa rozkaz ogłaszania wszystkich obwieszczeń urzędowych nietylko w rosyjskim, ale jeszcze i polskim języku.

Zmiana własności. Znany sportsman Władysław Schindler sprzedał swój majątek Mokrzyszów w pow. tarnobrzeskim pewnej firmie berlińskiej, handlującej drzewem.

Pojedynek. W niedzielę odbył się w Gaszy na granicy węgiersko-galicyjskiej pojedynek na pałasze pomiędzy p. M., redaktorem z Nowego Sącza a hr. H., rotmistrzem huzarów. Obaj przeciwnicy odnieśli lekkie rany. Przyczyną pojedynku była obraza narodowości polskiej, popełniona przez rotmistrza.

Jenerał-gubernatorem wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim mianowany został jenerał Trockij, dowódzca wojsk okręgu wileńskiego.

Opieka nad robotnicami, organizacya podobna do krzewiących się w Galicyi Stowarzyszeń opieki nad terminatorami, powstała w Krakowie za inicyatywą Zuzanny księżnej Czartoryskiej. Do „opieki" uczęszcza co niedzielę 88 dziewcząt na naukę religii, historyi polskiej, nauk przyrodniczych, języka polskiego i niemieckiego, poczem zwykle następuje zabawa towarzyska, a wreszcie podwieczorek.

Samobójstwo. W Czerniowcach powiesił się murarz Piotr Künzelman. Powodem rozpaczliwego kroku była nędza.

Morderstwo. Niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy napadli przed kilku dniami we wsi Pojana w powiecie Kimpolungskim na karczmę i zamordowawszy dwóch braci Feuerwergerów, obrabowali karczmę.

Fałszywy hrabia. W Krakowie aresztowano pod zarzutem zbrodni oszustwa ślusarza Tadeusza Dąmbskiego, który przybierał sobie tytuł hrabiowski i w ten sposób wyprowadzał w błąd rozmaitych przedsiębiorców.

Uczeń złodziejem. Bibliotekę jednego z tutejszych wyższych zakładów naukowych usiłował okraść w ubiegłym tygodniu uczeń 7 klasy tego zakładu. Kiedy tercyan tej szkoły o godzinie 8 wieczorem wszedł do kancelaryi, [illegible] szczotek, szaflików itp. przyrządów, spostrzegł tam w jednej z framug ucznia H. Zapytał go, co o tym niezwykłym czasie robi w budynku szkolnym, uczeń jednak zrazu nie znalazł odpowiedzi. Po chwili dopiero próbował się tłómaczyć ale tak niezgrabnie, że tercyan zaprowadził ucznia do dyrektora szkoły. I temu jednak dawał H. tak niejasne odpowiedzi, że go zrewidowano. Przy rewizyi znaleziono u niego [illegible]. Gdy dyrektor zagroził mu odstawieniem na inspekcyę policyjną, przyznał się H. że chciał się włamać do biblioteki i ją okraść, [illegible] książki. Młodego nieuczciwca natychmiast relegowano.

Nowela do statutu m. Lwowa. Dzienniki lwowskie doniosły przed kilku dniami, że uchwalona na ostatniej sesyi Sejmu galicyjskiego nowela do statutu miasta Lwowa, mocą której miało być rozszerzone [illegible] przedłożona do sankcyi, mimo, że gabinet hr. Badeniego [illegible]. Obecnie *Gazeta Lwowska* otrzymała z Wiednia komunikat, że doniesienie to jest nieprawdziwe, gdyż rząd obecny nie miał zgoła sposobności zajmować się przedłożeniem do cesarskiej sankcyi tego projektu ustawy, którego [illegible] postanowieniem z d. 1 bm. zostało odrzucone.

Konkursa rozpisują: Rada gminna w Tłumaczu na posadę sekretarza gminnego z płacą 400 zł. Termin do 15 stycznia. — Prezydyum Magistratu m. Lwowa na trzy posady praktykantów konceptowych z adjutum rocznem 600 zł. i na dwie posady konceptowe z płacą [illegible] zł. Termin do 31 bm.

Nowa taryfę adwokacką, zastosowaną do ustnego postępowania sądowego, ogłasza urzędowa *Wiener Zeitung* z dnia 18 bm. Ministerstwo sprawiedliwości wypracowało ją w porozumieniu z [illegible] adwokackim, w tym celu do Wiednia zwołaną przez ministra Gleispacha. Nowa taryfa dzieli miejscowości pod względem wysokości honoraryum adwokackiego na 4 klasy. Do pierwszej klasy należy Wiedeń i miejscowości, położone w wiedeńskim rejonie policyjnym. Do drugiej klasy Praga, oraz miejscowości położone w jej rejonie policyjnym, dalej miasta Berno, Lwów, Kraków, Grac, Lublana, Tryest, Insbruck, Karlsbad, Maryenbad, Meran i Ischl. Do trzeciej klasy należą wszystkie inne miejscowości, [illegible] położonych w okręgu sądowym Trydent i Roveredo, które zaliczono do klasy czwartej.

Nowa taryfa jest dla adwokatów dość korzystna; taryfa obejmuje te czynności zwykłe, nie wymagające znaczniejszej pracy duchowej, a nawet te, przy których [illegible], jeżeli w pewnym [illegible] czas zwykły [illegible] kwadrans [illegible] za czas stracony przy czekaniu na rozpoczęcie rozprawy itp.

Krak. Towarzystwo wzaj. ub. W Czortkowie odbyło się tymi dniami zgromadzenie członków tego Towarzystwa zwołane przez p. Tadeusza Cieńskiego delegata do Rady nadzorczej. Przewodniczącym wybrano p. Artura Cieleckiego.

P. Cieński przedewszystkiem zdawał sprawę z tego, co dotychczas przedsięwzięto celem uzdrowienia instytucyi i uspokojenia opinii publicznej. Domagano się zmiany zarządu, otóż p. Scipio ustąpił z urzędu dyrektora, a na jego miejsce wybrano p. Ignacego Głażewskiego; dalej wybrano dwóch nowych zastępców dyrektora, dra Henryka Szarskiego i dra Antoniego Górskiego. W lwowskiej reprezentacyi ustąpił sekretarz p. Krasucki, a reprezentant p. Gnoiński pozostanie w urzędzie tylko do następnego zebrania się Rady nadzorczej i wyboru nowego reprezentanta. Co do personalu urzędniczego, dyrekcya wytacza dyscyplinarne dochodzenia przeciw tym, którzy okazują się niedbałymi w spełnianiu obowiązków. Rada nadzorcza wzmocniła etat urzędniczy o 14 posad niższych i 2 wyższe, t. j. posady fachowego urzędnika dla działu życiowego i kontrolora rachunkowego dla wszystkich biur.

Następnie domagano się zmiany statutu; otóż już wybraną została z Rady nadzorczej komisya statutowa, która ma projekt potrzebnych zmian statutu przedłożyć Radzie jeszcze przed Walnem Zgromadzeniem członków Towarzystwa. Domagano się wreszcie pokrycia sum zdefraudowanych; jak wiadomo, rzecz ta została już załatwioną przez Radę nadzorczą.

Co się tyczy postulatów jeszcze nie załatwionych, p. Cieński jako najważniejszy uważa zaprowadzenie ścisłego rygoru przy ocenianiu bezpieczeństwa pod względem lokacyi funduszów Towarzystwa, tak życiowych na hipotekę w Galicyi i w Królestwie, jak wzajemnego kredytu na weksle z trzema podpisami, lub z jednym podpisem i hipoteką. W tym celu żądał mówca, ażeby dyrekcya przedkładała członkom Rady nadzorczej każdym razem spis wątpliwych pożyczek i ażeby syndykowie krakowski i lwowski w każdym poszczególnym wypadku mieli wykazywać, co dla zabezpieczenia uczyniono.

W sprawie nowego regulaminu dla urzędników, który dyrekcya ma ułożyć, p. Cieński wnosi, ażeby do tego regulaminu weszły postanowienia: a) że urzędnicy Towarzystwa nie mogą brać udziału w głosowaniach na Walnem zgromadzeniu, b) że dyrekcya i szefowie biur mają czuwać nad prowadzeniem się pozasłużbowem urzędników, i ewentualnie udzielać im upomnienia, a w danym razie usuwać ich urzędu.

Z kolei nastąpiły interpelacye członków Towarzystwa pp. Potockiego, Rudroffa, Noela, Abgarowicza, Ochockiego i Horodyskiego, a po zadowalającem ich załatwieniu, na wniosek p. Horodyskiego zgromadzeni przez aklamacyę uchwalili wyrazić p. Cieńskiemu uznanie za jego czynność jako delegata do Rady nadzorczej.

Przejechanie. Dziś o godz. ½12 na placu Maryackim zaczepiły szybko przejeżdżające sanki jakimś hakiem o suknię idącej obok niedołężnej, ubogiej staruszki, tak, że nieszczęśliwa dostała się pod sanki. Fiakier nie spostrzegł nic i jechał dalej kilkadziesiąt kroków, dopiero pewien policyant i ekspres zauważyli przyczepione do sanek ciało i zatrzymali sanki. Na szczęście staruszka była tak owiniętą w grube chustki i spodnice, że o ile na razie skonstatować było można, nie odniosła poważniejszego uszkodzenia. Wsadzono ją na te same sanki, które były przyczyną wypadku i odwieziono do szpitala powszechnego.

Towarzystwo łyżwiarskie zawiadamia, że powiodło mu się, po całorocznych niemal rokowaniach, pozyskać wreszcie dla sztucznej jazdy na łyżwach t. zw. *traineur'a* z toru wiedeńskiego. Jest nim p. Bogner, znany zaszczytnie w sferach sportowych, który na krótki czas przybył do Lwowa i dziś przedstawi się na stawach Panieńskich publiczności lwowskiej. Będzie on obznajamiał z zasadami wyższej sztuki łyżwiarskiej tych, którzy się w tym celu do niego zgłoszą. Łyżwiarze nasi mają więc sposobność dostąpienia teraz z łatwością tego, co dla braku wzorów nie jest u nas w zwykłych warunkach do osiągnięcia. Wzory te bowiem bywają tak dalece rozchwytywane, że o dostanie trainera, o którym mowa, współzawodniczą wielkomiejskie tory, a pozyskują go tylko sposobem licytacyi „in plus", która także i w obecnym wypadku, jedynie skuteczną się okazała.

Pożar młyna. W Kołomyi zgorzał onegdaj młyn J. Brettlera, będący jednym z największych młynów w Galicyi. Szkody bardzo znaczne. Młyn ten był ubezpieczonym w wiedeńskiem Towarzystwie asekuracyjnem „Dunaj".

Bal prasy odbędzie się w lokalnościach Kasyna miejskiego w sobotę 12 lutego 1898. Komitet balowy rozpoczął już swe czynności.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 8, w poł. —7 R., Bar. 772 Podnosi się. Śnieg.

Zmarli. W Krakowie Damian Eminowicz, korespondent dzienników, nadporucznik krakowskiej straży ochotniczej, w 31 roku życia. — W Rudce koło Tarnowa Walery Szafrański, długoletni wójt rudecki, uczestnik powstania styczniowego.— W Jaśle Emanuel Zoffal, em. nadinspektor podatkowy, w 81 r. życia. — W Siebieczowie Joanna z Bratkiewiczów Gruszkiewiczowa, wdowa po śp. ks. Julianie Gruszkiewiczu, parochu chełmskiej dyecezyi, w 75 r. życia. — W Krynicy Aleksander Nitribitt, inżynier, w 42 r życia.

Myśli.

Niech się tylko zjawi coś dobrego i szczerego, świat zaraz mówi: „To musi być nieprawdziwe! to musi być podrabiane!"

O, poeto! jeżeli-ć życie płynie ciężko i burzliwie, pomnij, że morze wyrzuca na brzeg perły tylko po wielkich burzach.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek „Świerszczyk za piecem". Jutro we środę po raz 1 szy „Kozioł ofiarny", krotochwila w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga. We czwartek „Świerszczyk za piecem". W piątek z powodu wigilii teatr zamknięty. W sobotę po południu na dochód Stow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej „Małka Szwarzenkopf". W sobotę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru". W niedzielę po południu „Popychadło". W niedzielę wieczorem „Córka pułku", zakończy „Lekka kawalerya". W poniedziałek po południu „Jaś i Małgosia", wieczorem po raz drugi „Kozioł ofiarny". We wtorek „Świerszczyk za piecem". We środę przedstawienie składane na dochód centowej herbaciarni. We czwartek „Świerszczyk za piecem". W piątek na zakończenie starego roku przedstawienie składane.

Korespondencya Redakcyi. *P. Władysławowi Bogdanowiczowi w Hajworonce.* Dzieło Vorberg-Rekowa „Das britische Weltreich und der deutsche Weltbewerb" nabyć można za pośrednictwem pierwszej lepszej księgarni, a „Kuryera handlowo-przemysłowego" przez pocztowe biuro czasopism we Lwowie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik wydawnictwa Towarzystwa Jezusowego w Krakowie ul. Kopernika 26.

Literatura i sztuka.

* **Drugi koncert** Towarzystwa muzycznego, który odbył się wczoraj przy wysprzedanej sali Domu narodnego, obejmował przeważnie utwory nowoczesnych kompozytorów, tylko część wokalna wykonana przez p. Dorę Stauberównę szczyciła się nazwiskiem Mozarta, lub jeszcze starszego, choć mniej klassycznego Leonarda Leo. Na czele wczorajszego programu stał Krakowiak z opery Sołtysa „Rzeczpospolita babińska", utwór grany na poprzednim koncercie Towarzystwa muzycznego i onego czasu przychylnie przyjęty przez publiczność i krytykę. Pomijając więc ocenę tego wyjątku z opery Sołtysa zdążamy do następnego numeru, a mianowicie 4-go koncertu Rubinsteina, odegranego przez pianistę prof. Henryka Melcera. Dzieło to należy do najeffektowniejszych i *eo ipso* najtrudniejszych utworów literatury fortepianowej i było swego czasu *cheval de bataille* niezrównanego wirtuoza Rubinsteina. Wczoraj słyszeliśmy ten utwór interpretowany z szaloną werwą przez p. Melcera i w szybszem może tempie niż było w intencyi autora, przedewszystkiem co do pierwszej części, która pisana wprawdzio *alla breve* nosi nagłówek *Moderato*. Najbardziej podobała nam się część druga *Andante*, która, aczkolwiek nie daje pola do popisu techniki i brawury wirtuozowskiej, porywała piękną i wyrazistą deklamacyą i prawdziwym artyzmem w prowadzeniu *cantileny*.

Trzecim numerem były dwa utwory orkiestralne Svendsena „Andante funèbre" i „Karnawał w Paryżu". Pierwszy z nich to jeden jęk smutku, żalu i rozpaczy, wobec którego bledną wszelkie marsze żałobne, nie mogąc się zdobyć na taką kwintesencyę tonów grobowych. Dla zestawienia skrajnych żywiołów niezawodnie nastąpił bezpośrednio Karnawał paryski, kompozycya przedstawiająca jaskrawo i plastycznie szalony wir wesołości i humoru bez granic, trącący o bachanalie, w których namiętności i hulanka dochodzą tuż do granic estetyki. Środkowy ustęp wyrywa nas na chwilę z tego chaosu i naprowadza scenę sentymentalną, pełną poezyi i moralności. Podziwiać musimy w Svendsenie nietylko olbrzymi talent kompozytorski, lecz prócz tego umiejętność wydobywania z orkiestry coraz to nowych i charakterystycznych barw za pomocą instrumentacyi odpowiedniej i subtelnie obmyślanej, dającej każdemu prawie instrumentowi całkowite zadanie do spełnienia i własne pole do popisu.

Orkiestra wykonała te utwory Svendsena jak również trzy kompozycye Masseneta, „Le dernier sommeil de la vierge", medytacyę z opery Thais (rodzaj intermezza) i marsz ze suity „Scènes pittoresques" z niezwykłą starannością i perfekcyą, które przynoszą zaszczyt kierownikowi artystycznemu dyrektorowi Schwarzowi, toż samo podnieść należy dzielny akompaniament orkiestry do koncertu Rubinsteina, który grany w tak szybkiem tempie przedstawia dla orkiestry trudności miejscami szalone.

W Masseneta Medytacyi „Thais" odegrał prof. Wolfsthal solo skrzypcowe prześlicznie i porwał publiczność więcej niż kiedykolwiek, zachwycając pięknym tonem i szlachetnem frazowaniem.

Wypada nam jeszcze wyrazić gorące uznanie p. Dorze Stauberównej za piękne i stylowe odśpiewanie aryi Leonarda Leo (z roku 1726) i aryi Zuzanny z opery „Wesele Figara". P. Stauberówna uczennica słynnego profesora śpiewu Rothmühla w Sztutgardzie posiada piękny głos sopranowy, niezbyt wielki, lecz odznaczający się świeżem i metalicznem brzmieniem, doskonale ustawiony, czystą intonacyę i wiele zrozumienia muzykalnego, wskutek czego przy dalszej pracy może wkrótce dojść do perfekcyi jako śpiewaczka operowa, i przedstawicielka szkoły niemieckiej. Publiczność darzyła p. Stauberównę hucznymi oklaskami.

Jeszcze należą się słowo prawdziwego uznania dla niezmordowanego dyrektora artystycznego, który pracując po części z uczniami w orkiestrze do coraz lepszych doprowadza rezultatów i stwarza powoli orkiestrę zdolną do odcieni artystycznych.

Fr. Neuhauser.

* **Teresa Prażmowska.** „Serce". Powieść dla dorastającej młodzieży. Warszawa. Nakład księgarni Teodora Paprockiego i Spółki. 1896. — Dobrze znana i ceniona w dziedzinie literatury dla młodzieży autorka, obdarzyła swoich młodych przyjaciół nową powieścią, w której główny nacisk położyła na hartowanie woli i kształcenie charakteru. Książka ta, zwłaszcza dla dorastających panienek może stanowić bardzo przyjemną i pożyteczną lekturę. Główna bohaterka, szesnastoletnia Helcia Łojecka, trochę rozpieszczona jedynaczka, ceniąca ludzi jedynie z powierzchowności i ubrania i mająca pewien rodzaj pogardy dla ludzi pracujących na chleb, dostała się na wakacye do swego wuja, właściciela wielkiego majątku ziemskiego. Tu potkała się z zupełnie odmiennym trybem życia, innemi zwyczajami i obyczajami, niż te, do których nawykła. Zwyczaje te, które wydały jej się zrazu dziwaczne, zyskiwały zwolna jej uznanie, a wkońcu miały w niej gorliwą zwolenniczkę. Po dwumiesięcznym pobycie na wsi przekonała się Helcia, że można kochać rolę jak żywą osobę, a lud jak braci; że nietylko można, ale nawet trzeba pracować i to nie dla siebie wyłącznie, lecz dla dobra i pożytku swoich bliźnich.

Oczywiście dramatycznych zawikłań w powieści być nie może; opowiadanie wlecze się dość leniwie i jednostajnie, niemniej jednak młodego czytelnika może zająć. Styl jest pełen ujmującej prostoty, rysunek charakterów dobry, a pewna serdeczność tonu dodaje uroku tej pracy. Co jest największą zaletą książki, to to, że autorka nie wysunęła na pierwszy plan morałów, jakiemi dzieła dla młodzieży bywają przepełniane, lecz wszczepia w czytelników dobre zasady zapomocą szlachetnych czynów swoich młodocianych bohaterów.

* **Mały Światek** pismo dla dzieci i młodzieży od dziesięciu lat już kształci i bawi całe zastępy wdzięcznych, gorąco sobie oddanych czytelników. Niema dziedziny, którejby zapobiegliwa w najwyższym stopniu i staranna redakcya pozwoliła leżeć odłogiem, którejby nie wyzyskała ku zabawie lub pożytkowi młodego pokolenia. Pismo to stanowiące — mówiąc nawiasem - najtańszą lekturę dla dzieci nieocenionem jest tam właszcza, gdzie się znajduje liczniejsza ich gromadka.

Najmniejsze bobo dostanie co dziesięć dni śliczne obrazki, odpowiednie dla siebie bajeczki i wierszyki, średnia pociecha z zapałem wyczytywać będzie starannie i umiejętnie dobrane powiastki i komedyjki, piec podług jednych przepisów torty, podług drugich szyć sukienki dla lalek. Najstarsi w rodzeństwie znajdą dla siebie szereg pogawędek przyrodniczych, opowiadań historycznych, lub poważnych a pięknych powieści obyczajowych.

Niektóre numera poświęcone poszczególnym pamiątkom i rocznicom, złożyć się mogą na prawdziwie piękny album. Do takich zaliczyć należy w pierwszym rzędzie numer poświęcony w całości wielkiemu patronowi naszej ojczyzny św. Wojciechowi. Numer ten pełen udatnych illustracyi, utrzymywany pod względem ornamentyki stylowo od pierwszej do ostatniej stronicy, zaznajamia dzieci doskonale z postacią świętego, a zarazem przynosi zaszczyt redakcyi, która złożyła dowód staranności, znawstwa i dobrego smaku.

Mały Światek cieszy się całkiem zasłużenie ogromną poczytnością i zaufaniem swoich młodocianych czytelników, a jednak pragnęlibyśmy, aby jeszcze więcej domów polskich dostarczyło dzieciom swoim tej prawdziwie zdrowej i ponętnej strawy duchowej.

* **Naokoło świata**, wydawnictwa ilustrowanego, wyszły obecnie zeszyty 5 i 6ty, zawierające widoki „Japonii" według zdjęć fotograficznych w kolorach naturalnych. Zeszyt 5ty zawiera ilustracye: 1) Fusi-Jama, 2) Wejście do świątyni Shinto, 3) Hotel w Kioto, 4) Cmentarz w Kioto, 5) Wieś z pod Jokohamy, 6) Most na rzece Arakowie, 7) Ulica w Nunobiki, 8) Most Sumiyoshi w Osace. Zeszyt 6 zawiera: 1) Kago, 2) Jurikizha, 3) Wizyta, 4) Sypialnia, 5) Taniec, 6) Przekupień jarzyn, 7) Kwiaciarz, 8) Uprawa pod ryż. — Ryciny kolorowe, drukowane dawniej w Paryżu, wykonują się obecnie w drukarni Anczyca w Krakowie i wypadły świetnie. Obszerny tekst objaśniający napisał prof. Stan. Majerski. Nakład A. Landowskiego we Lwowie.

* **Nowe światełko.** Zbiór powiastek i wierszyków dla małych dzieci z 57 rycinami i 5 obrazkami kolorowymi. Lwów. Nakład księgarni polskiej. — Książeczka ta, na którą złożyły się takie pióra, jak Bełzy, Anczyca, Gawalewicza, Lewickiej, Kosowskiej, Maryi Weryho, nadaje się bardzo na milutki i pożyteczny upominek dla małych dzieci. Szkoda tylko, że ryciny nie są więcej wyraziste, gdyż z tych, jakie są w niniejszym zbiorku, dzieci nie będą mogły nabrać nawet przybliżonego pojęcia o przedstawionych zwierzątkach i ptaszkach, a „przylepianki" nazwane „kolorowemi obrazkami" nie zdołają wpłynąć na wyrobienie dobrego smaku u dzieci.

Głosy publiczności.

Dzięki ofiarności mieszkańców Sambora z okolicy i zapobiegliwości komitetu Pań, otrzymała, jak roku ubiegłego, również i na początku tegorocznej zimy, uboga dziatwa szkolna, ciepłe ubranie i obuwie. — Datki raczyli ofiarować 12 złr. pani Borkowska. Po 10 złr. panowie; Dolański, poseł Sozański, Barański z Radłowic, Serwatowski; po 5 złr. państwo Potenowie, Tchórzniccy, Kieszkowscy, Tworkowscy, porucznik hr. Spauer; po 3 złr. WP. Körber, wiceprezydent sądu wyższego Dylewski, Przetoccy, Niezabitowska; po 2 złr. pp. Medlinger, Waligórski, rotmistrz Adam, Sozański, Dębiccy, Dwa podpisy nieczytelne. Pp. oficerowie w menażu wojskowej złożyli kwotę 15 złr.

Nadto zebrano: w Kasie Oszczędności 10 złr., w starostwie 6 złr., w sądzie 5 złr. 2 ct., w urzędzie podatkowym 3 złr. 55 ct., w Dyrekcyi skarbu 2 złr. 20 ct., na poczcie 2 90, w kantorze pana Sandauera 9 złr. 95 ct., na ręce p. Steuermanowej 5 złr., do puszek w handlach 12 zł. 92 ct., kwesta pan po domach i datki po 1 złr. 50 i 1·10 składane na ręce pań wynosiły 134 złr. 13 ct. — Ogólny dochód zatem wynosił 304 złr. 30 centów w gotówce. — W naturze ofiarowali: pp. Kerekjarto 4 sukienki i 2 chustki, Biegelmayerowa 2 płaszcze, bluzę, czapkę, Bukowczyk: dwie sukienki, Milewski 10 par berlaczy, Trau na sukienkę, Tomaszewska płaszcz. — Rozchód: 1) 2 szkoły żeńskie (cztero i sześcio-klasowa): bucików par 14 za 34 złr., pięć płaszczy 10 za 35 20 ct., chustek 10 za 13 złr., sukienek 28 za 32 złr. 52 ct., (prócz tego 4 sukienki i 2 chustki i 10 par berlaczy darowanych). Ubrano zatem w obu szkołach 72 dziewcząt za 114 złr. 22 ct., 2) szkoła 5-klasowa męska: 15 paltotów za 50 złr., 5 par butów za 15 złr., ubrano 20 chłopców za 63 złr. 3) szkoła 4-klasowa męska: 14 ubrań 33 złr., 3 pary butów 7 złr., ubrano 17 chłopców za 40 złr. 4) szkoła ćwiczeń: 2 ubrania 10 złr., 4 pary butów 12 złr., ubrano 6 chłopców za 22 złr., 5) gimnazyum: 2 płaszcze 22 złr., 2 mundury 22 złr., 2 par spodni 8 złr., ubrano 6 uczniów za 52 złr., (prócz tego 2 płaszcze w naturze). — Wydatki administracyjne wynosiły tylko 3 złr. 50 ct., dzięki temu, że p. Szwarz wydrukował bezpłatnie odezwę. Dochód zatem wynosi ogółem 295 złr. 72 ct. — z czego ubrano łącznie 121 dzieci. Resztę kasową w kwocie 8 złr. 58 ct. złożono na książeczkę Kasy Oszczędności na rok przyszły.

Wszystkim ofiarodawcom, którzy przyczynili się choćby najdrobniejszym datkiem do tak świetnego rezultatu — składa komitet staropolskie „Bóg zapłać".

W imieniu komitetu pań:

Stanisława Tomaszewska.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** Wschodnio-północno-zachodni-austryacki związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1898 wejdzie w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 6, zawierająca ceny jednostkowe za przewóz pewnych artykułów.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. — Z dniem 1 stycznia 1898 wejdzie w życie nowa taryfa część II, zeszyt 2.

Telegramy Przeglądu.

Rzym 21 grudnia. Nowy gabinet przedstawił się wczoraj parlamentowi i doznał chłodnego przyjęcia. Dep. Colombo zażądał uchwalenia porządku dziennego, w którym Izba miała zaznaczyć, że sposób złożenia nowego gabinetu może tylko utrudnić rządowi wykonanie programu organicznego. Wniosek ten odrzucono 200 głosami przeciw 184, a zatem większość rządowa redukuje się wszystkiego do 16 głosów.

Dziś odroczony zostanie parlament na ferye świąteczne.

Londyn 21 grudnia. Wielkie wzburzenie wywołała tu wiadomość, że Rosya obsadziła chińskie miasto nadbrzeżne Port Arthur. *Times* radzi rządowi, aby bezzwłocznie obsadził angielskiemi siłami archipelag Chusang, dominujący nad Szangajem. *Morning Post* doradza okupacyę portu Hamilton lub Lazarew.

Peszt 21 grudnia. Sejm węgierski nie ukończył wczoraj debaty nad prowizoryum ugodowem. Dep. Komjathy żądał bezwarunkowo utworzenia samoistnego terytoryum celnego i to nietylko z ekonomicznych, ale także z politycznych powodów.

Berlin 21 grudnia. Cesarz Wilhelm II odjechał wczoraj do Torunia.

Żona kanclerza ks. Hohenlohego umarła dziś w południe w skutek zapalenia płuc.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 21 grudnia. Hrabina Zyberg Plater z Moszkowa. B. Białkowski z Chyrowa. Michał i Stanisław Wysoccy z Jasienicy. Karol i Herman Czecz de Lindenwald z Bierzanowa, Z. Horodyński z Zbydniowa. Major Teufel, porucznik K. Tüchy i J. Reinisch z Kołomyi. M. Somerstein z Burkanowa. St. Rosicki z Krosna. W. Gerstmann z Krygu.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 grudnia.. Prof. St. hr. Tarnowski z Krakowa. T. hrabia Dieduszycki z Niesłuchowa. Hr. Helena Brzozowska z Popieluch. J. hr. Tarnowska z Śniatynki. L. br. Wattman z Rudy. A. Hulimka z Mycowa. P. Wojcicki z Krakowa. K. hr. Rostworowski z Krechowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 21 grudnia. Wł. Jaworski z Tłumacza. L. Mikucki z Gorlic. T. Marconi z Krakowa. Ch. Maramorosz z Serajewa. K. Stein z Haczowa. J. Lipsch z Rosyi. M. Torosiewicz z Pełtwy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 21 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211·50 do 214·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.60 do 101.30, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 97.80 do 98.50, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.60 do 97·30.

Monety. Dukat cesarski 5.66 do 5.76 Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.51 do 9.61. Rubel rosyjski papierowy 1.27·30 do 1·28·50. 100 marek niemieckich 58.80 do 59.20.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
	3·04	Z Podwołoczysk na dw[orzec] Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dw[orzec] główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, [Ber]lina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, [Chab]ówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·4·	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.